

Dr Janusz Ziółkowski
konsultant ekonomiczny
Zarządu MTP

ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 17 VI 1956
Rok VII Numer 24

XXV MTP



Pablo Picasso. Portret pani Z. (1954, olej)

Jubileuszowe XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie stanowią punkt szczytowy 35-letniego rozwoju poznańskiej instytucji targowej. Świadczy o tym udział wystawców z 36 krajów z 4 kontynentów, obejmujący pokaz 598 firm zagranicznych oraz 7 Izb Handlu Zagranicznego. Międzynarodowy charakter MTP występuje dobitnie na tle udziału zagranicy w ubiegłorocznych XXIV MTP (24 państwa) oraz przy porównaniu MTP z innymi targami europejskimi, z których tylko kilka może wykazać się podobnie wysokim udziałem firm zagranicznych.

Spotyka się dość często twierdzenie, że instytucja ekonomiczna targów jest przydatna jedynie w gospodarce wolno-konkurencyjnej, traci natomiast swój sens w systemie gospodarki planowej. Olbrzymi wzrost znaczenia dwóch największych instytucji targowych strefy socjalizmu — Targów Lipskich i Poznań-

skiej, równoprawnej, opartej na wzajemnych korzyściach współpracy gospodarczej wszystkich krajów, bez względu na ustrój społeczno-polityczny. Dążenie do jak najszerzej wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem jest przy tym obecnie tym większe im bardziej dotkliwe i rygorystyczne były ograniczenia handlowe w poprzednim okresie.

Kierunek na pobudzenie i ułatwianie wymiany

Rozwój MTP w ostatnim okresie jest odbiciem owych fluktuacji w handlu międzynarodowym. Podział rynku światowego na dwa odrębne: socjalistyczny i kapitalistyczny i dystrybucja handlowa państw

dzi pracy, i ten fakt przede wszystkim łączy je z Targami okresu socjalizmu.

Chcemy sprzedawać i kupować

Wystawowy charakter Targów Poznańskich został ostatecznie przewyższony na tegorocznych XXV MTP. Nie roniąc nic ze swych społecznych funkcji, Targi Poznańskie stały się w pełnym znaczeniu słowa targami handlowymi. Przedmiotem ekspozycji jest tylko polska produkcja eksportowa, tzn. towary eksportowane oraz te, które mogą stać się przedmiotem eksportu. Daremnie więc szukalibyśmy na Targach artykułów, które co prawda znajdują się na rynku wew-

tylko ze wzrostem obrotów handlowych Polski z zagranicą, lecz również ze wzrostem wysokości transakcji między poszczególnymi krajami.

Wszystko wskazuje na to, że Targi Poznańskie będą terenem, na którym nawiązywać się będą ożywione kontakty i kwitować stosunki handlowe różnych państw i narodów. W ten sposób przywrócona zostanie naszemu miastu jego dawna, odpowiadająca roli pośrednika w wymianie między krajami naszego kontynentu, a szczególnie między Wschodem a Zachodem.

Urszula Czartoryska

Pozwólmy mówić niedomówieniom

Jakże często w rozmowach o sztuce słyszymy takie oburzone głosy: „Ten obraz jest niezrozumiały! O co tu chodzi, — ja nie rozumiem. Ten malarz przemawia jakimś dziwnym, obcym językiem”, lub też: „Co wy tu widzicie? Czy wy, którym się do malarstwa podobają, rozumiecie te deformacje ludzkiej figury?”

Tego rodzaju okrzyki odnoszą się do sztuki różnego rodzaju i różnego poziomu — odnoszą się do Picassa i Chirico, a także do Kantora, Smańdy i Lenicy.

Otóż — trzeba to powiedzieć — sztuka wcale nie jest stworzona do czytania. Środki, którymi operuje są dostępne do przyjęcia dla każdego. Tak, jak muzyka słyszana jest w zasadzie przez każdego jednakowo, (nie mówię o tych, którzy nie mają słuchu), tak malarstwo wszyscy widzą tak samo. Oczywiście każdy z nas zbudowany jest jednakowo, a różne sposoby reagowania na sztukę są sprawą nie jaka, lecz głębszych „warstw” psychicznych. I absolutnie nie ma mowy o tym, jakoby niektórzy malarze przemawiali w jakimś obcym języku. Ja widzę w malarstwie nowoczesnym zupełnie to samo, co wszyscy inni, wcale nie mam klucza, czy „słownika”, który by mi pozwalał zrozumieć „dziwaczny język” formy obecnej sztuki.

Zacznijmy więc rozmawiać na dyskusjach o tym, czy nam się ten czy inny obraz podoba, ale przestańmy protestować przeciwko „niezrozumiałości”. W odniesieniu do formy, a więc do kompozycji kolorów i brył mówmy tylko, czy jest ona w naszym mniemaniu naprawdę piękna.

Do rozumienia, do przemyslenia i przeżycia stworzony jest inny czynnik dzieła sztuki — treści, które artysta chciał wyrazić. W malarstwie nowoczesnym są one niekiedy uwiarygodnione bardzo wyraźnie, namacalnie, kiedy indziej głęboko ukryte i rzeczą odbiorcy jest je odszukać i przeżyć. Artysta mówi nam o przeróżnych „sprawach człowieczych” w sposób nieraz bardzo ogólny, symboliczny i wrażliwość umysłu i uczucia widza pozostawia zrozumienie „moralu”, który umieścił w swoich płótnach. W swoich kompozycjach „Guernica” i „Masakra na Korei” Pablo Picasso daje nietrudną do zrozumienia ocenę okru-

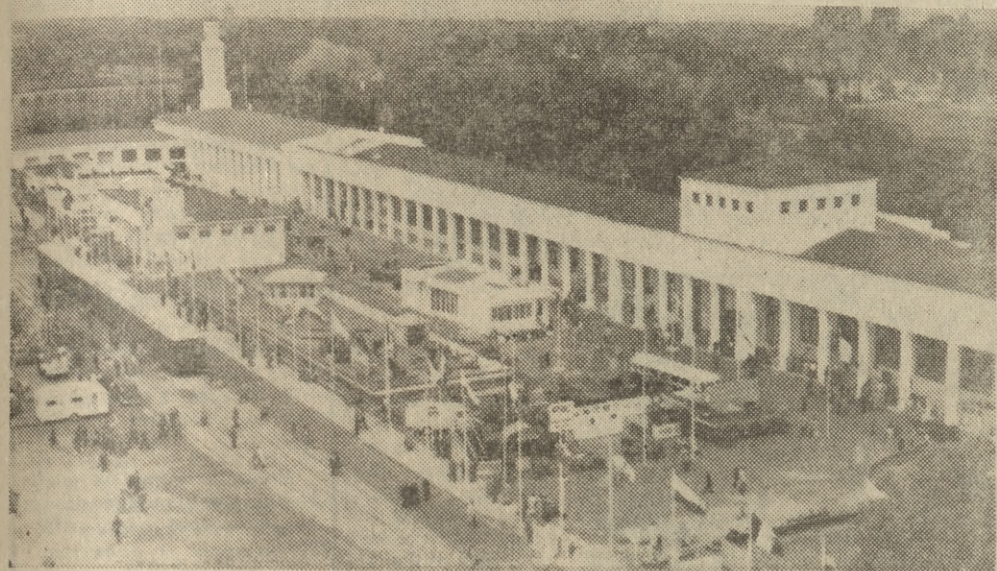
Pozwólmy sobie na uogólnienie, niedopowiedzenia. Nie sprowadzamy każdej sprawy poruszanej w sztuce do wymiarów jednostkowych, kieszonkowych. Zostawmy trochę luzu, swobody pomiędzy tym, o czym myślał artysta, a tym, co nam przychodzi do głowy przy odbiorze dzieła sztuki. Wszak całą sztukę współczesną, w tym także poezję cechuje szczególne odczucie roli niedomówień, metafory.

Tego poszukiwania jednostkowej, drobniawej anegdoty w malarstwie nauczyły odbiorców dawne pokolenia artystów. Widzowie przyzwyczajeni są do malarstwa, opowiadającego — jedni do opowieści o słynnych wyczynach polskiego oręża, inni do opisów budowy anatomicznej różnych ras koni, inni do... historii umizgów Jasia do Kasi przy wiejskiej studni. Kilkadziesiąt lat temu takie malarstwo spełniało dobrze swoją rolę, pozostawiało z pewnością wiele dzieł o trwałej wartości.

Ale nie tylko o to dziś chodzi. Dawna metoda szczegółowego opowiadania zdarzeń powróciła w lansowanej przez parę lat u nas sztuce ciasno rozumianego realizmu socjalistycznego. Malarstwo „produkcyjne” choć przyjmowane przez widzów ze zrozumiałym oporem, opóźniło jednak w społeczeństwie proces akceptacji, odczuwania tej sztuki, która posługuje się uogólnieniem, metaforą.

Ale nie w każdym dziele sztuki zawarte są jakieś ogólne treści. Nie w każdym swym płótnie porusza nawet jeden i ten sam artysta jakieś problemy, jakieś sprawy intelektu i uczuć. Czasem, w chwilach szczególnej wrażliwości wzrokowej notuje jedynie barwy i nastroje otoczenia. Kiedy indziej z wysiłkiem eksperymentuje wyłączenie nad najdoskonalszą kompozycją kolorów i brył. W stosunku do tego rodzaju malarstwa nie wolno stosować magicznego słowa „nie rozumiem”. Tu, powtarzam znowu, nie ma nic do rozumienia. Trzeba się zdać na swoje oko, któremu obraz ma dać maksimum zadowolenia. Obojętne, czy jest to kameralna martwa natura, czy wrażeniowo wyczuły pejzaż, czy wreszcie kompozycja abstrakcyjna, widz powinien — moim zdaniem — „wylączyć” na jakiś czas swoje ambicje intelektualne, swoją pasję dokładnego odczytania tematu.

Inna rzecz, że ludzie, obznajomieni trochę ze sztuką starą, się przeanalizować formę dzieła, szczegół po szczególe zbadać, jak artysta osiągnął w danym wypadku tak doskonały efekt. Ma się rozumieć, że są to rzeczy sprawdzalne, czasem może trudne do zdefiniowania, ale... jakąż satysfakcję sprawia krytykom wielogodzinne rozprawianie i pisanie dzieł o sztuce. A to są znowu sprawy intelektu.



MTP — fragment terenów targowych

skich — świadczy o czymś zgola przeciwnym. Szczególnie w dobie obecnej coraz powszechniejsze jest uznanie faktu, iż jednym z zasadniczych czynników twórczego, pokojowego współżycia między narodami jest wymiana międzynarodowa. Targi są najdoskonalszym bodaj narzędziem w rozwijaniu

zachodnich wobec krajów socjalizmu sprawiły, iż stosunki handlowe Polski odbywały się na ogół w obrębie rynku socjalistycznego i regulowane były traktatami handlowymi o charakterze kompensacyjnym, ze ściśle limitowaną listą towarów; a tego rodzaju transakcje zawierać można było przecież również poza instytucją targową.

Ponadto Targi Poznańskie gawitowały coraz bardziej w kierunku imprezy wystawowej, ukazującej dorobek pewnego okresu czasu w powiązaniu z narodowymi planami gospodarczymi, i dlatego nie mogły, oczywiście, odbywać się co roku. Wzięto się do również z całkowitą zmianą funkcji społecznej Targów w ramach gospodarki planowej. Nie reprezentują one, jak to było w okresie kapitalistycznym, klasnych interesów partycularnych, lecz służą zadaniom o charakterze ogólnospołecznym w ramach narodowych planów gospodarczych i podporządkowane są zasadniczym celom, jakim jest zbudowanie w Polsce socjalizmu. Dążyły zatem w pierwszym okresie po wyzwoleniu do objęcia ekspozycją całokształtu gospodarki narodowej i do ukazania całej problematyki społeczno-gospodarczej właściwej danemu etapowi rozwojowemu kraju.

Nie zmieniła się natomiast główna funkcja ekonomiczna Targów. Podstawowe ich zadanie, jakim jest pobudzenie i ułatwianie wymiany, zachowało w pełni swój walor, z tą tylko różnicą, że Targi przestały być czynnikiem regulującym hurtowy zbyt pewnych artykułów wewnątrz kraju, nastawiając się w zakresie swych funkcji wymiennych raczej na stosunki z zagranicą.

Wolno nam spojrzeć na Targi Poznańskie doby kapitalizmu jako na poprzednika Targów Polskich Ludowej i z innych powodów. Wystawiana na przedwojennych Targach Poznańskich produkcja przemysłowa, choć szła na rachunek poszczególnych kapitalistów, była wszak wytworem rąk polskiej klasy robotniczej — faktyczniego twórcy dóbr materialnych. W tym sensie Targi Poznańskie okresu międzywojennego ukazywały twórcę wysiłku lu-

dnym, jednak produkowane są w zbyt. małej ilości, by można je było eksportować na większą skalę. Polska na Targach Poznańskich występuje więc jako poważny eksporter maszyn, kompletnych urządzeń fabrycznych, środków transportowych, narzędzi, chemikaliów i innych wyrobów przemysłowych, węgla oraz artykułów rolnospożywczych o wysokim stopniu przetworzenia, w zakresie zaś importu — jako odbiorca surowców dla przemysłu ciężkiego, konsumpcyjnego, artykułów pomocniczych dla przemysłu i rolnictwa oraz takich artykułów konsumpcyjnych (przemysłowych i spożywczych), które nie są w Polsce produkowane lub wytwarzane są w niewystarczającej ilości.

Konsekwencją zdecydowanie targowego charakteru imprezy poznańskiej jest częstotła zmiana sposobu wystawiania — z przedmiotowego na podmiotowy. Wystawcą i gospodarzem stoiska będzie, nie jak dotąd, odpowiednia gałąź przemysłu, lecz centrala eksportowo-importowa. Ekspozycja zgrupowana została według zakresu działania przedsiębiorstw handlu zagranicznego, a nie według działów gospodarki narodowej. Stanowi to niewątpliwie wielkie ułatwienie w zawieraniu transakcji handlowych. Należy się liczyć nie



W siedzibie Związku Literatów Polskich odbyła się uroczystość jubileuszowa 60-lecia urodzin znakomitej powieściopisarki, autorki „Bziewczat z Nowolipiek” i „Rajskiej jabłoni” — Poli Gojawiczyńskiej. Podczas jubileuszu minister kultury i sztuki — Kuryluk odznaczył pisarkę krzyżem komandorskim orderu Odrodzenia Polski.

CAF. — fot. Mottl.

Mickiewiczowski zeszyt „Przeglądu Zachodniego”

Periodyk poznański „Przegląd Zachodni”, organ Instytutu Zachodniego, zamknął przeszło 10-letni okres swego istnienia zeszytem poświęconym niemal w całości Mickiewiczowi. Odtąd „Przegląd Zachodni” uwzględnił będzie problematykę niemiecką, czesko-słowacką i Ziemi Zachodnich zgodnie ze zmianą zakresu i formy działania Instytutu Zachodniego.

Zeszyt mickiewiczowski zawiera głównie materiały z okresu pobytu Wieszczki w Wielkopolsce i Niemczech. Poza problemowy artykuł M. Suchockiego pt. „Adam Mickiewicz a kształtowanie się polskiej wspólnoty narodowej na Ziemiach Zachodnich” mamy mickiewicziana o charakterze informacyjno-sprawozdawczym bardzo cenne dla historyków literatury, lecz nie wnoszące nowych wartości zagadnieniowych.

Wiadomości nasze o pobycie Mickiewicza na Ziemi Wielkopolskiej wzbogacają odkrywcze poznańskie „Realia Mickiewiczowskie” — J. Maciejewskiego. Mało znane dane o bałtyckiej podróży Mickiewicza z Petersburga do Lubeki z 1829 r. Jerzego Perłki wiąże się z materiałami Michała Witkowskiego „O pobycie Mickiewicza w Berlinie”. Nieco akademickie, lecz interesujące jest studium Henryka Zbierskiego o „mickiewiczowskich przekładach drobnych utworów Byrona i Moore’a”, które zdaniem badacza, są raczej parafrazami, niż wiernymi przekładami. Rzut światła na kulturę muzyczną Mickiewicza daje wspólne studium, zmarłego niedawno tragicznie, muzykologa Tadeusza Strumiły i Michała Witkowskiego pt. „Mickiewicz — Szymanowska — Otylia v. Goethe”.

Humanizm i cywilizacja

Historia świata była świadkiem wielu już cywilizacji. Los ich był różny. Ludy budowały cywilizacje własnym zolem całych wieków, inne naśladowczy przejmowały ją błyskawicznie z drugiej ręki. Pochód cywilizacyjny pobudzały okrzyki entuzjazmu lub rozbiły okrzyki trwogi. Tłumy rzymskie czasów cesarstwa uno siła euforia (poczucie siły — red.), choć ogniska cywilizacji dopalały się na ich oczach.

Ambitny nasz wiek XX, jak trafnie spostrzegł Carrel, po raz pierwszy w historii świata, może wyróżnić przyczyny swej choroby. „Człowiek, istota nieznaną” zostaje oto wreszcie odnaleziony. Carrel załamuje nad nim ręce: istota nieznaną jest ponad wyraz upodobał na. Aktor gigantycznego widowiska na scenie cywilizacyjnej świata, jednostka ludzka, śpiewa „anty-ludzkiej” cywilizacji arie oskarżenia. Carrel, jako rezydent widowni, deklaruje się nie jako filozof, ale po prostu pracownik nauk. Nic więc dziwnego, że „cudowne siły nauki” przypisuje zdolność wyprowadzenia „człowieka, istoty nieznaną” z impasu, w jakim się znalazła. Tymczasem rzeczy naprawdę wielkie nie potrzebują ozdoby wielkich słów. Przemawiają do nas samą swą wielkością również wtedy, gdy się nam nie mówi o ich wielkości. Nauka jest rzeczą wielką. Można jednak wątpić, czy jej, jako izolowanej siły kierowniczej, można powierzyć przyszłość świata. Dostaję się innego szarego przywódcę, odzianego nie w biały kitel, ale w zwykły płaszcz bez blasku insygnów: człowieka, istotę nieznaną, jego prawa naturalne: jego, przede wszystkim, zmysł moralny.

W artykule poprzednim (Gł. Wielkop. nr 125) wyrażono więc postawę polemiczną wobec prób skrzyknięcia ludzkości pod najwyższe dowództwo nauk. Humanizm, w najwęższym tego słowa rozumieniu, jako obronę i dumny priorytet człowieczeństwa, wypisuje dziś ludzkość na swym sztandarze, który od czasów Odrodzenia nie spłowił.

Lampa Alladyna

Posiadła ją ludzkość własnie w naukach i w technice do bydzisiejszej. Wystarczy zwrócić się do niej, wręcz bez magicznego zaklęcia, by posiadać władzę i środki, o jakich marzą dervise w „bajkach z tysiąca i jednej nocy”. Czarodziejski latający dywan, naddźwiękowy kolos odrzutowy, czapka niewidka radaru, ciepło z atomu w promieniotwórczych stacjach.

Ale oto z lampy Alladyna wykwita złowrogi pióropusz dymu. Dym to inny niż w bajce. Rzuciła nie tylko posępny cień, ale sieje promieniotwórczą śmierć. Od zaklęcia nie cofnie się sam w ciemność lampy Alladyna. „Cudowne siły nauki” za braknie teraz konceptu, by tego dokazać. Stoi ona w pozycji bezradnego dziecka, które wzniciło pożar. Sprosta powadze chwili żołnierz bezimienny, człowiek istota nieznaną, zbrojna w starożytny lecz niezawodny oręż: zmysł własny moralny.

Lampy Alladyna płoną miliardami na naszym globie. Nie rozumiemy przez nie jedynie eksperymentów termojądrowych. Przed prawie półwieczem Lee de Forest w szklanej bańce próżniowej wywalał elektronową termoelement. Srebrzysta bańka lampy elektronowej jest w naszym świecie latwiejsza w nabyciu niż... knot do lampy naftowej. Jest sercem „Mazurów”, „Philipsów” i telewizyjnych „Rubensów”. Czy służy przede wszystkim do tego, do czego została powołana? Dlaczego jej malfunkcyjny rywal, tranzystor, trwały i prosty w obsłudze, robi karierę w zdale nie kierowanych pociskach? Gdzieś sa na świecie w powszechnym użytku zminiaturyzowane radarowe przewodniki niewidomych, fotoelektryczne czujniki dla najniebezpieczniejszych niewidomych dzieci, ochrzczonej wstrętą nazwą „braklaków”? Czy wobec produkcyjnej już seryjności Kieszonkowych radioodbiorników i telewizorów na użytek „weekendu” snobów, biała laska niewidomego nie jest przypadkiem antyludzkim anachronizmem? Czy doprawdy trzeba będzie czekać jeszcze pół wieku na sterylizowanie sal szkolnych, wykładowych i mieszkani każdego z nas?

Dlaczego wartościowy lek dla śmiertelnie chorego człowieka trzeba zdobywać apelem radio-

Drugi artykuł z cyklu: „Nasz wlek i następne”

wym, ogłoszonym w przerwie taktów jazzu? I czy samolot-santarka musi być jeszcze na całym świecie środkiem lokomocji budzącym taką sensację, jak ongiś pudło staromodnego Forda? Czy nie nadszedł już czas stworzenia międzynarodowej floty powietrznej, by w ciężkim przypadku chorobowym zapewnić interwencję lekarską w wybranej klinice świata? W hangarach naziemnych i podziemnych wszystkich krajów za legają bezczynnie setki tysięcy samolotów, stanowiących ostatnie słowo nauki i techniki. Na co czekają? O odpowiedź anty humanistyczną nie trudno.

W laboratoriach i zakładach badawczych świata późno w noc piona światła. Nauka nie próżnuje. To prawda. Jaka jednak część jej wysiłku służy dobru człowieka? Czy wysiłek konstruktorów, zabiegliwość chemików, czynności lekarzy skierowane są w zasadniczym prawidłowym kierunku? Czy nie ma inflacji (załewu — red.) rozpraw ogłaszanych dla sławy nazwiska przy niedostatku techniki na najwyczajniejszy użytek codzienny, marazmu w przenoszeniu cywilizacji przez duże C w każdą dziedzinę prywatnego życia jednostki?

Lampa Alladyna, cudowna siła nauk, płonie urzekającym blaskiem. Ten blask jednak jest zimny, a ciepło dalekie. Trzeba, by miliony przypomnieli doświadczenie, że dla nich ją zapalono.

„Szklane domy”

Pełne słońca i kwiatów „szklane domy” rozbrzmiewają śmiechem dzieci, wyrastają w wizjach najbardziej „nie-nasyconego serca” w pocie na szych pisarzy. Tragiczne że marzą o nich, wątpi, by kiedykolwiek wyrosły naprawdę wzdłuż naszych ulic. Dziś o takich „szklanych domach” marzą znów trzejwi i nowocześni chłopcy z „Dookoła Świata”. To znaczy, że pewne pojęcia o stylu cywilizacyjnym wspólne są różnym epokom, tęsknoty ludzkie stare i nieodmienne, a entuzjazm niespożyty, choć gazony nierzadko, może być zbawionym podmuchem, który przywróci blask kopcejącej nieznośnie alladynowskiej lampie cywilizacji. Chińskie mury wywodzą się sprzed tysiącleci, a sklepienia i przysadziste kolumny jeszcze od Etrusków. Młodzi chłopcy oburzają się na kult. cegły. Drwina z murarskich „dwójek”, „trójek” i piosenek o ręcznym budowaniu domów z glinianych klocków.

Czyż więc, pytamy za nimi, cywilizacja stworzyła budownic two mieszkaniowe, godne naszej ambientnej epoki? Uwzględniając obecny stan wiedzy lekarskiej, higieny, aspiracje i potrzeby człowieka? Nie będzie przecież powtarzaniem truizmów stwierdzenie, że właśnie standard życia, kultura życia w jej ramach zewnętrznych, stworzonych przy pomocy całego arsenału środków najnowocześniejszej cywilizacji i techniki, przejawy jej żywotności w bogactwie się indywidualności jednostek ludzkich, kultura gospodarzenia czasem, którym na nasz własny użytek co raz szcudziej obiecuje oddać nas cywilizacja, będą podstawowymi problemami jej humanistycznych wartości. Człowiek — to brzmi dumnie, czy-

tamy u poety, dlaczego więc „szklane domy” ma brzmieć sarkastycznie?

Potrzeba wiedzy o człowieku

Czyżby wiedza o człowieku nie była dziś rozbudowana do potężnych rozmiarów? Kadry psychologów, biologów, specjalistów w zakresie anatomii ludzkiego organizmu, psychotechniki wkładają niewątpliwie wielką inwencję i zapal dla stworzenia pełnego, prawdziwego obrazu o istocie ludzkiej. Suma zebranych wiadomości jest imponująca, po prostu nie przyswajalna już w całości dla najbardziej genialnego umysłu. Polihistor (uczony, posiadający — red.) typu starożytności — w zakresie wiedzy o człowieku — stanowi dziś czystą fikcję.

Jaki jednak mimo tej sumy wiadomości, zebranych w badaniach specjalistycznych, jest zakres orientacyjnych, podstawowych wręcz wiadomości, stanowiących dla milionów ludzi „vade mecum”

(podręcznik — red.) wskazań dla realizacji życiowego optimum? W jakim stopniu z wynikami tych badań liczy się współczesna cywilizacja? Czy niektóre jej formy nie są kamieniem obelgi wobec postulatów wiedzy o zdrowym, bujnym i psychicznie zrównoważonym człowieku? Czy nieraz nie podejmuje się prób w skali światowej wtłoczenia ludzkości w ciasny i uwiarający futerał cywilizacyjny, gdy właśnie trzeba cywilizację budować na miarę i potrzeby człowieka? Czy względy na zdrowotność ludzi, święte ich prawo do pełnego i niezakończonego wypoczynku po pracy zawsze ważą w decyzjach planowania przestrzennego zabudowy krajów? Czy ludzkość może z przekonaniem określić klucz w hierarchii gospodarowania nakładem sił i środków? Czy istnieje światowa organizacja, izolowana od konfliktów międzynarodowych, która nadzoruje doradczą rozmach cywilizacji zgodnie z aktualnym stanem wiedzy o człowieku?

Nasz wiek i następne po nim nadchodzące posiadają atuty naukowo-techniczne, o jakich nie mogła nawet marzyć przeszłość. Rozegranie historycznej partii cywilizacyjnej będzie kwestią dalekiej od ryzykanc-twa, przezorności i zarazem kwestią stopnia szacunku wobec zwykłego człowieka. Cywilizacja jest przecież dla niego, a nie on dla cywilizacji.

Zawodowcy contra amatorzy?

Zygmunt Jaski

Nie ma innej rady, trzeba zacząć „od pieca”. Poziom kulturalny naszych mas ludowych zwłaszcza na wsi, nie jest wysoki, a nawet wręcz niski. Trzeba je szybko podciągnąć do góry, to bardzo ważne i pilne zadanie — minielismy połowę XX w. i mieszkamy w centrum Europy. Wychowanie kulturalne, to ciężka i długotrwała praca, którą można w terenie doprowadzić do końca tylko po zniesieniu barier (o co tak walczył Jerzy Borejsza) między miastem a wsią. Nastąpi to ostatecznie w wyniku polepszenia warunków bytowych na tzw. prowincji, dzięki czemu przestaną z niej uciekać ludzie przodujący. Chodzi tu naturalnie o większą ilość kin, teatrów, pism prowincjonalnych... łazienek, no i sprawniejszą komunikację. To jest baza, bez której trudno o nadbudowę. Te bazy wśród wielu trudów i wysiłków, powoli, trochę za powoli — budujemy. Do tego czasu jednym z najlepszych naszych orężów w tej dziedzi nie są na wsi poza szkoła zespoły amatorskie. To one



PAN TADEUSZ, inscenizacja w 3 aktach (10 odsłonach), w wykonaniu amatorskiego Zespołu Rapsodycznego przy Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy w Poznaniu.

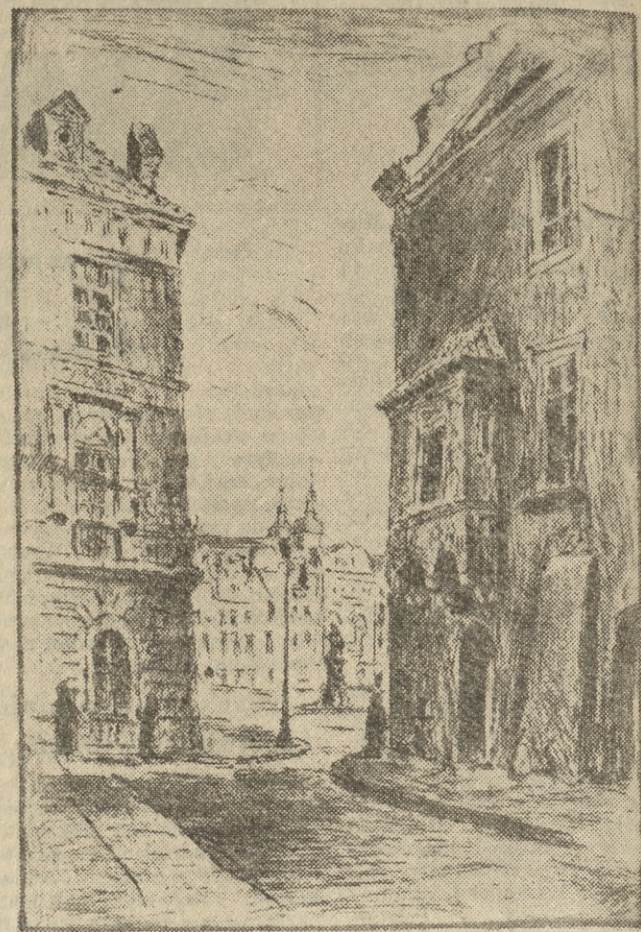
Na zdjęciu: Telimena — M. Skrzypińska. Fot. — Zbigniew Grzegorski

przekładają zagadnienie trochę do góry nogami. W artykule o przeglądzie wiejskich zespołów teatralnych pt. „Nabro-... Molier” najpierw krytykuje amatorów za porywanie się aż na Moliera — tak wysoko! — a potem kończy: „Wiersze Moliera wypowiedziane na scenie spełniły inną, niemiłą rolę. Nauczycieli zespoły pięknie mówią po polsku, nauczyli odwagi publicznego występowania. To trzeba także zapisać na dobro”.

Otóż — nie! Tego nie trzeba także zapisywać na dobro, to trzeba uznać za osiągnięcie przede wszystkim, bo to jest główny zasadniczy i najważniejszy (ja powiedziałbym — jedyny) cel ruchu amatorskiego: aby jedni nauczyli się mądrze i kulturalnie mówić, drudzy słuchać, a jedni i drudzy — w związku z tym — myśleć. Nie chodzi o nic więcej!

Wszędzie tam, gdzie zabiera się o nas głos w sprawach teatru amatorskiego, popełnia się moim zdaniem następującą nielogiczność. Najpierw ocenia się wynik pracy amatorów kryteriami teatru zawodowego. Dowiódzysy w ten łatwy i prosty sposób słabizn w koncepcji, reżyserii i wykonaniu — rozdziera się następne szaty: po co to nieudolne dublowanie?

Z pracowni do domów



Można by przyjąć ten slogan jako inicjatywę graficy zrzeszeni w Zw. Polskich Artystów Plastyków w oddziale poznańskim. Oto w Klubie MPiK będziemy mieli w czasie Targów jedną w swoim rodzaju okazję „wyciągnięcia” z pracowni artystów ich prac, które powinny wisieć na ścianach naszych pokoi. Kiermasz Sekcji Grafiki ZPAP jest także pod innym względem szczególnie atrakcyjny: ceny grafik wahają się w granicach od 40 — 70 złotych. To już są ceny naprawdę bardzo przystępne.

Reprodukujemy tu grafikę art. plastyka Kabacińskiego „Fragment Starego Miasta”.

Czy czytałeś już?

Tadeusz Breza. — „Notatnik literacki. Szkice, wrażenia teatralne, wspomnienia 1933—1954”. 1956 rok. Stron 712. — Cena 26,— zł.

Zbiór artykułów, recenzji i szkiców znanego autora polskiego, zawierający prace publikowane w prasie literackiej od 1939—1954 r.

Jarosław Iwaszkiewicz. — „Opo /a dania 1918—1953”. Wyd. II. 1956 rok. Stron 668. — Cena 33,— zł.

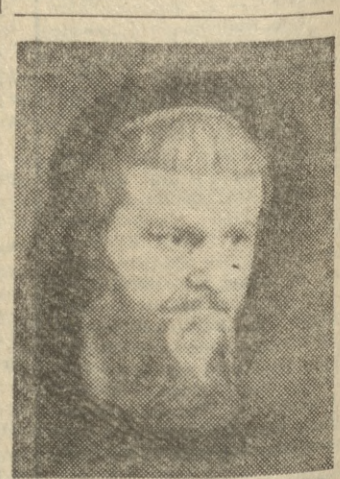
Wzniesienie wyboru opowiadań znakomitego pisarza.

Adam Klimowicz. — „Cień alei lipowej”. powieść 1956. Stron 692. — Cena 26,80 zł.

Wielowatkowa powieść współczesna z okresu wiosny, lata i jesieni 1944 r. Jest bardzo ciekawym i wartościowym debiutem. Osia powieści są dzieje inteligenta, dr. Henryka Wejnerta, Polaka pochodzenia niemieckiego, który, nie chcąc podpisać „volkslisty”, przyjmuje pod fałszywym nazwiskiem Winiarskiego pracę nauczyciela w małym Przysławskim w Sandomierskiem. Książka porusza problemy AK i BCH, sprawę ziemiaństwa, inteligencji i kształtowania się nowego spojrzenia na świat, pod wpływem przeżytych doświadczeń. Wnikliwy rysunek psychologiczny postaci, szeroki przekrój przez wszystkie klasy społeczne, jest bezsporną wartością tej książki.

Bogusław Kogut. — „Zawieja”. — Winiety Andrzeja Radziejewskiego. — Wyd. 2, 1956 r. Stron 468. — Cena 17,30 zł.

Powieść, w której autor opisuje dalsze losy bohaterów „Zbuntowanych”. Akcję lokuje we wsi Łucza nie — gdzie w atmosferze zastronnych w czasie okupacji konfliktów ściera się wpływy ludowców i komunistów.



Zb. Grzegorski (ks. Robak)



Fot. Z. Maksymowicz

(Ciąg dalszy na str. 8)

Latająca „beczka“

nie jest już fantazją

Pomyślmy. Tysiące podróży na całej kuli ziemskiej korzysta z najnowszych samolotów, z których wiele już obecnie napędzanych jest silnikami strumieniowymi. 200 pasażerów mieszczą w swym wnętrzu srebrne „potwory“ uzbrojone w 10 silników, które mogłyby poruszać elektronicznie zapatrującą w energię na przykład miasteczko powiatowe naszego województwa. Siła owych 10 motorów jest w stanie udźwignąć 10 parowozów pociągów pospiesznych o łącznej wadze 56 000 cetnarów w 1 sekundzie o 1 metr w górę. 20 863 litry benzyny, które pochłaniają zbiorniki takiego „ptaka“ wystarczyłyby na utrzymanie w ruchu samochodu małoditrazowego w okresie 5 lat.

Nowa era lotnictwa rozpoczęła się po zakończeniu II wojny światowej. Wówczas to „rachowały“ silniki strumieniowe i turbينية. Śmigło traci coraz bardziej swą wartość elementu napędowego. Bez silnika strumieniowego lżejszego i wielokrotnie wydajniejszego od tłokowych motorów nie było by tych szybkości, które... stwarzają nowe trudności dla konstruktorów a mianowicie: przewyższenia bariery dźwięku i cieplnej.

Bariera dźwięku

Co ona oznacza, jak ją przełamać — już dociekl konstruktorzy. Niedawno zatwierdzony rekord szybkości samolotu

Rok 1906. Kromki notują pierwszy szybkościowy rekord lotniczy, którego autorem był Francuz Santos Dumont. Pół wieku później miernikiem szybkości samolotów staje się prędkość z jaką rozchodzą się dźwięki. Żadna z dziedzin techniki nie poczyniła tak olbrzymiego skoku naprzód.

(1800 km/godz.) leży już poza prędkością głosu, który w warunkach przyziemnych „biegnie“ 1225 km/godz. Oficjalny rekordowy wynik nie jest ostatecznym „krzykiem mody“, gdyż samoloty radzieckie i amerykańskie z załogami już obecnie prują powietrze z podwójną szybkością dźwięku (około 3000 km/godz.). Radziecki „Jak 21“ wspina się w 3 minutach na wysokość 10 000 m. Samoloty doświadczalne dwu i nawet trzykrotnie szybciej osiągały taki pułap. Nie mają one jednak silników strumieniowych, lecz rakietowe. Siła napędowa tych motorów jest olbrzymia i dochodzi do 15 000 KM. Są to maszyny-tytany, jednak równocześnie są one największymi „opojami“ wśród sil-

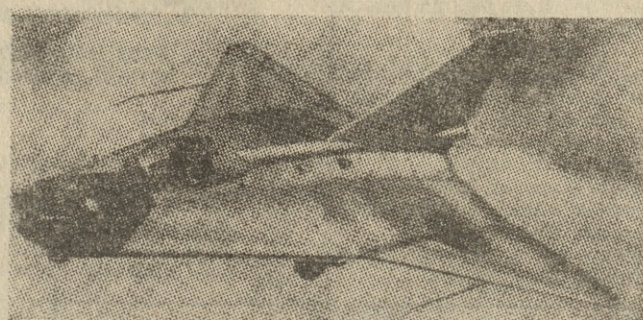
ność w budownictwie samolotów tego typu, nierdzewnej stali oraz szkła w kombinacji ze sztucznymi tworzywami (syntetyczne żywice).

Problemem — start pionowy

Wielki i rozstrzygający postęp stanowi jednak to, że wcześniejsze rekordy lotnicze są dziś łatwiejszymi normalnymi szybkościami nawet w ruchu pasażerskim.

Po lotnictwie wojskowym i transportowym przyszła kolej na lotnictwo pasażerskie w korzystaniu z silników strumieniowych. Czasy lotów na trasach komunikacyjnych zmalały o połowę. W ZSRR kursuje już odrzutowy „ptaszek“. Poza tym Kraj Rad rozpoczął budowę samolotu atomowego. Uczeń opracował metodę ochrony załogi przed zdrażającymi promieniami Gamma, powstającymi przy rozkładzie atomów. Jeden kilogram uranu wystarczy do napędu samolotu na przestrzeni 600 tys. kilometrów. Samolot tankuje jednak 2 kg uranu, co dwukrotnie zwiększa zasięg jego lotu.

Jest jedno ale... Samoloty strumieniowe mogą startować jedynie na dużych lotniskach. Już obecnie wybiegi betonowe osiągnęły 2000—3000 m. Z przy-



„Latający trójkąt“ Saab 210 „Draaken“, Szwecja

ników. W ciągu trzech minut lotu polykają 3 tony paliwa.

Bariera cieplna

Profil takich samolotów nie przypomina nawet dotychczasowych typów. Kadłub ich jest ostry jak żądło trzmiela. Skrzydła stają się coraz krótsze i cieńsze. Co do ostatecznej sylwetki samolotu „ponaddziesięciowego“ konstruktorzy jeszcze nie uzgodnili swojego zdania. Jedni lansują trójkątne, cofnięte do tyłu skrzydła, drudzy usiłują zachować czworoboczny ich kształt. Osobną kategorię stanowi „latające trójkąty“.

Nie rozwiązany jest jeszcze problem „bariery cieplnej“. Przez tarcie powietrza o powierzchnię samolotu powstaje znaczna temperatura, która może spowodować wypalenie materiałów. Podjęte badania wskazują już na dużą przydat-

rość szybkości będą się one wydłużać. Toteż uwaga konstruktorów skupia się wokół maszyn startujących pionowo, podobnie jak rakiety. Największe powodzenie realizacji ma tu pomysł konstruktora H. v. Zborowskiego, autora „Coleoptera“. Samolot ten podobny jest do latającej beczki. Posiada skrzydło złożone wokół kadłuba. Coleopter startuje i ląduje pionowo na kilku metrach kwadratowych lotniska, które w przyszłości może znajdować się nawet w śródmieściu, podobnie, jak w Moskwie, gdzie wlatują śmigłowce radzieckie.

Kiedy te wszystkie zapowiedzi się spełnią? Trudno prorokować by się nie omylić. Bo któż przypuszczał, że po 50 latach od pierwszego rekordu lotniczego tak bardzo zmieni się lotnictwo?

Oprac. E. K.

Zawodowcy contra amatorzy?

(Ciąg dalszy ze str. 2)

którzy miesiącami wgrzyzali się i opanowywali najlepsze dzieła myśli ludzkiej oraz wrażenia wielu setek widzów którzy albo nie odczuwają jeszcze potrzeby chodzenia do teatru, albo tej możliwości nie posiadają.

Mieszkańcy Jerki nie przyjadą do Teatru Polskiego, bo nie odczuwają jeszcze potrzeby obcowania ze sztuką. „Cyd“ do Jerki też nie raz jechać nie może. Więc do Jerki jedzą raz na rok półtorej Estrady z „Mężem i żoną“. Rozumiemy chyba, że to nie wystarczy. Ale jeżeli powstanie tam zespół dramatyczny z zamiarem przygotowania „Mazepy“ (właśnie — „Mazepa“) to będzie to tak, jakby w Jerce zamieszkał na pół roku sam Słowacki. Próbnymi bowiem żyje cała wieś, każdy dom, wszyscy członkowie rodziny grających i przyszli widzowie, którzy będą potem pięć razy oglądali przedstawienie z nieśmiertelnym zainteresowaniem. Doceniam dorazną potrzebę aktualnych jednoaktówek, pichocnych przez fachowych tekstowców, ale nigdy nie spełnia one tej roli, co dzieła wielkich mistrzów sceny.

Kiedy zawiodą już wszystkie inne argumenty, snobizujący się pięknotuchą używają i nadużywają słowa — kicz. Bardzo łatwo jest krytykować w ten sposób wszystko co stoi poniżej, odpowiadające nam samym, poziomowi. Manifestujemy przecież w ten sposób swoje znawstwo wysokiej klasy... Ale co to jest, to nasze wątpliwe pojmowanie poziomu? Skazani jesteśmy na niepewne, historyczne i pełne uprzedzeń — własne gusta, na nasze ogra-

nizowanie. Stajemy się niesprawiedliwi, pozwalając sobie na nadmierne szyderstwa z cudzej nieumiejętności. Szmira, to świadome obniżanie wartości artystycznej dla celów komercyjnych. Z tym trzeba walczyć, ale obok cynicznej szmiry istnieje i ta dobrodusza kiczowatość, przekonana o swoich szczytnych wartościach. Tam gdzie nie ma czegoś lepszego od niej — ona jest najlepsza.

Ostatnie piętnaście wierszy, to zdanie Natanosona i Kaliego (patrz „Teatr“ nr 10), który przytacza takie powiedzonko starego biednego Greka: „Bogaci mają piękne fletnistki, sprowadzone z dalekich wysp i tancerki, których ruchy w tańcu stają się samą muzyką. Fletnistów, którzy ja słucham, brak dwóch zębów i fałszuje na wysokich tonach, a tancerka ma krzywe niezgrabne nogi: ale słucham ich i patrzę na nie, bo nie mam innych. A ileż radości daje mi obcowanie ze sztuką“.

Nie można walczyć z kiczem metodą administracyjnej prohibicji, za pomocą redukowania ludzkich potrzeb, a jedynie przez zaspokajanie ich lepszym towarem (to też Kali). Nasze teatry zawodowe nie są w stanie zaspokoić potrzeb województwa. Nie zaspokajają na wet potrzeb ludności Poznania. *) W przeciwieństwie do sprawozdawcy radiowego — ja cieszę się, że dzięki pracy magistrata jedni rzemieślnicy zamiast pić wódkę i chodzić „na prywatki“ — uczą się dekla-

to nowe modele fryzur, jakie zademonstrowano w Paryżu przed bardzo surowym jury na pokazie wytwornych sukien i pięknie „utrefionych“ włosów. Te uroczyste kobiety, ich suknie i fryzury spotkały się z uznaniem aeropagu. Wg „Humanité“



Nauka zdobywa peryferie mikroświata

Jednym z głównych zadań współczesnej nauki jest uzyskanie pełnego i prawdziwego obrazu fizycznego świata. W ciągu ostatniego półwiecza ofensywa fizyki na tajemnicze przyrody ma charakter szczególnie energiczny. Uczeń, odkrywając olbrzymie siły jądra atomowego, nie opanował jeszcze tzw. pola jądrowego i jego najdrobniejszych, elementarnych cząsteczek.

Tu właśnie na najdalszych peryferiach mikroświata przebiega granica współczesnej fizyki, tu do koniują się największe naukowe wydarzenia, stąd idą emocjonujące wieści, jak zbudowana jest materia i jakie są właściwości sił, łączących cząsteczki jądrowe. Rozmiar ich wynosi około jednej milionowej części milimetra, a żywot ich jest tak krótki, że sekunda może być uważana za wieczność.

Równocześnie jest to sfera fantastycznych szybkości i energii, a przede wszystkim nieustannych zmian i wzajemnych oddziaływań. Wszystko to jest w ruchu, kręci się, pulsuje, pędzi, znika w jednym miejscu a powstaje w drugim, jakby w odwiecznym, nieskończonym kołowrocie.

Swego rodzaju sensacją stała się więc ostatnia konferencja naukowa w Moskwie, obradująca nad sprawą fizyki cząstek wysokiej energii, z udziałem fizyków Ameryki, Anglii, Francji, Niemiec, wschodnich i zachodnich, Polski, Włoch, Czechosłowacji oraz kilku innych krajów.

Szczególnie gorąco przyjęto wystąpienie J. Serge, odkrywcy (razem z obecnymi na Zjeździe profesorami O. Chamberlainem, W. G. Andersonem i Y. P. Tsinem) antyprotonu. Ten antypod protonu, którego istnienie przewidywali fizycy teoretycy już przed czterdzięci laty, odkryty został w 1955 roku w pracowniach uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley.

Niemniej zainteresowanie wybudziło wystąpienie prezesa Australijskiej Akademii Nauk — Olifanta, który mówił o tzw. bezładnych maszynach. W maszynach takich nie ma ciężkiego żelaznego magnitu, który fizyce zwykli byli uważać za nieodłączną część składową każdej szybkościowej maszyny. Pole magnetyczne powstaje tu wokół przewodnika, po którym płynie prąd.

Ożywioną dyskusję wywołał referat członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR Minca, który opowiedział historię powstania sześciometrowej wysokości synchrocyklotronu, dającego protony o energii 680 mil. elektronowoltów.

Konferencja moskiewska — zdanem jej uczestników — osiągnęła bardzo poważne wyniki i przyspieszyła opracowanie teorii elementarnych cząsteczek.

(„Literaturna Gazieta“ nr 63 — fh)

Zawodowcy contra amatorzy?

mować „Pana Tadeusza“, a drudzy słuchać go, że ten „Pan Tadeusz“ jest w dekoracjach, kostiumach i na scenie — to jeszcze lepiej. Praca instruktora w zespole amatorskim jest nieznośna i nie zawsze wdzięczna, ale to jest prawdziwa, nieodzowna praca kulturalna o podstaw — dla mas i wśród mas. Pokpiwanie z niej nie może wystawiać nikomu dobrego świadectwa. A już ocenianie tej pracy miarką zawodowców — jest grubym nieporozumieniem. Nie w przedstawieniu, powtarzam, leżą efekty pracy takich zespołów, ale w przygotowaniu go.

Istnieją niedoaktorskie grupy ki pozawodowe o przesadnych ambicjach, usiłujące małpować prawdziwy teatr. To jest istotnie niepotrzebne i to trzeba oceniać z całą surowością. Ale trzeba też wreszcie zrozumieć kulturalny sens pracy prawdziwie amatorskiej, w środowiskach stojących dotychczas ciągle jeszcze poza kręgiem kultury. I — z kuł na dzika nie strzelać do kuropatw!

Problem „zawodowcy contra amatorzy“ jest jeszcze jednym nieporozumieniem z szeregu nieporozumień opartych na... fikcji.

Zygmunt JASKI

*) Łatwo to obliczyć. Sala przeciętnie 400 miejsc, pomnożone przez 100 przedstawień, daje 40 tysięcy widzów, a Poznań ma 240 tysięcy dorosłych mieszkańców, a więc w najlepszym razie, przy pełnym sukcesie sztuki, widzi ją za ledwie co szósty mieszkaniec miasta (15 proc.). A co z resztą?



Eugeniusz Morski

Odcinek dziewiętnasty

Na szlakach komet

Jakże ten świat jest różnorodny i sprzeczny — myślała. — A z drugiej strony, jak bardzo myśli człowieka ujednolicią tę różnorodność i bogactwo. Umysł to soczewka, która wszystkie promienie skupia w jednym ognisku. Ona, Matsuoki i Bowski, jak ómy przed latami krążyli koło tajemniczych podziemi i widzieli różne aspekty tej samej prawdy. Profesor; samobójstwo, Bowski, stopy ofiar obłędu — jej jednej udało się dostrzec całość i powiązać w jedno lity obraz. Z fragmentów niezrozumiałych zjawisk rodzi się metafizyka, mrok, nicota i borykanie się człowieka, który jak Bowski nieopatrznie oderwał się od kamienno odłamka i bronił się przed zbliżającym ratunkiem.

Pogrążona w tym rozmyśleniu zastał ją Dag Rossa. Spojrzała na leżące na stole przedmioty i nie nie mówiąc podszedł do radia i przekreślił gałkę. Nadawano właśnie zapowiedź komunikatu o odkryciach na Marsie.

Życie wzywa — pomyślała Bara i zgarnawszy leżące na stole przedmioty uśmiechnęła się. Inżynier również się uśmiechnął i słuchając słów płynących z głośnika, spytał:

— Jak doszłaś do tego wszystkiego?

— Studiując historię Wschodu — odpowiedziała rozpromieniona Bara — zauważyłam, że kontemplacja i asceza braminów prowadzą do patalogicznego rozdwojenia świata. Materii przedstawia się tajemniczo, rozsądkowi obłęd. Pomyślałam co by się stało, gdyby obłęd zwyciężył. Zapatrzoną w senne zrenicce świętych krów, kołysana falami Gangesów ludzkość zadusiłaby się wówczas w fanatyzmie i metafizyce. Tutaj w podziemiach oddziaływało na wszystko. Wiedziałam, że stąd prowadzi tylko jedna droga — głową w dół do przepaści.

— No tak — przerwał Dag Rossa — to jednak tylko wyobraźnia. Sama rozumiesz, że to nie są wody.

— A freski! — przerwała Bara i sięgnęła po kartotekę, wyjęła plik fotografii — popatrz oto historię w rzeźbie.

Inżynier pochylił się nad stołem. Dziewczyna wzięła jedno zdjęcie.

— Tutaj na przykład Marsjanie czerpią wodę z kanałów. Dzisiaj kanały są suche nawet na wiosnę i w podziemiach wodociągowych też nie ma wody, lecz dawniej było inaczej.

Dziewczyna sięgnęła po inne zdjęcie, na którym niezliczony tłum wyciągał ręce w kierunku stołka, nad którym widać było faliste linie.

— Mysię, że to jest klucz do tajemnicy zaniku wody. Wymaga to jednak jeszcze dokładnego zbadania. Prawdopodobnie kapłani, mieszkańcy podziemnej stolicy, po stanowili niezależnie się od kontrolowanych przez ludność i wysychających łąk kanałów. Założyli więc podziemny wodociąg, sprowadzający bezpośrednio wodę z biegunów. Wodociąg wbrew woli budowniczych odwołał olbrzymie obszary nizinne. Planetę dotknęła klęska posuchy. Woda stała się własnością podziemi i bogów. Rozpoczęła się era pielegrymek do źródła wodociągów. Era modłów i ofiar. Pragnienie i głód dziesiątkowały mieszkańców. Głnieły również masowo „lemingi“, stanowiąc główny pokarm ludności. Ostatecznie klęskę — zdaje się — przypieczętowało trzęsienie ziemi.

Bara wyjęła zdjęcie z rąk męża i sięgnęła po nowe.

— Tu widzisz wulkan pochłaniający wodę. Wstrząs uszkodził widocznie wodociąg, woda znalazła podziemne ujście i zaczęła ginać. Wówczas, aby przebić bogów, rozpoczęły się masowe dobrowolne ofiary z ludności.

Dziewczyna wachlarzem rozłożyła zdjęcia na stole. Niektóre z nich przypominały pracownię średniowiecznych alchemików. Na innych widać było urządzenia, przypominające prototypy pierwotnych maszyn. Postacie widoczne na tle tych urządzeń, znajdowały się wewnątrz stołka i otoczone były wieńcem symbolicznych serc.

— Jak myślisz, co to jest? — spytała.

— Czekał, czyżby!

— O to właśnie chodzi. Zdjęcie przedstawia losy zakompirowanych uczonych i wynalazców, tylko że tutaj nie palono ich na stosach, lecz wrzucano wprost do wulkanu. Te serca, to płomienie. Geniusze tej planety zginęli w kraterze i dlatego nikt poza bogami nie mógł uratować cywilizacji. Pierwszy poważniejszy wstrząs hydrograficzny rozstrzygnął jej losy. Reszty dzieła dokonały epidemie.

Dag Rossa uśmiechnął się.

— Woda na młyn Bowskiego — powiedział — pierwszy krok techniczny gubi cywilizację.

— Nie, raczej piekarnik zaczął szyć buty — roześmiała się głośno Bara. Gdy wstała, aby uprzątnąć zdjęcia, zapukano do drzwi. Wszedł Matsuoki.

— Szukałem Was właśnie — powiedział zwracając się do Bary — chciałem porozmawiać... Muszę w sprawozdaniu o pracach na Wielkiej Syrcie mówić przede wszystkim o was.

Usiadł przy stole. Na twarzy jego zastąpił nieruchomy uśmiech, jak na fotografii.

Bara podsunęła mu zdjęcia. Brał je po kolei i długo przyglądał się każdemu. Dziewczyna obserwowała jego suknie, pomarszczone ręce, jakby wykonane z żółtej japońskiej laki.

— Jednego nie rozumiem — powiedział profesor po wysłuchaniu Bary — skąd dowiedzieliście się, że oko, to dźwignia od zamaskowanej pułapki?

— Pierwszego dnia zwróciłam uwagę na to, że z całej rzeźby tylko oko było oczyszczone. Później, gdy zapytałam się, kto ruszał koło, spostrzegłam, że było ono wkładowane między rynnami. Żeby je tak zawiesić, trzeba było użyć dźwigu. W pierwszej chwili nie po trafiłam dopatrzeć się związku między obu faktami. Dopiero później, gdy rozszyfrowałam fresk „pocałunek oka“, wszystko się wyjaśniło.

Matsuoki bębnił nerwowo palcami po stole.

— W jaki sposób? — spytał.

— Skierowac musiel przypadkowo pracować strumień powietrza na oko i wówczas, wiece... A koło przy upadku zawisło między rynnami...!

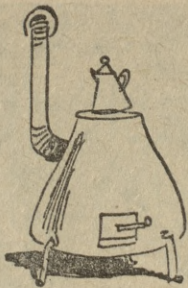
— Szkoda — powiedział Matsuoki, a uśmiech zgasł na jego twarzy. Zaległa chwila milczenia. Inżynier i Bara wymienili spojrzenia.

— Szkoda — powtórzył profesor wstając — gdybyście przybyli dzień wcześniej, być może, czworo ludzi nie straciłoby życia.

KONIEC



Szuler.



Julian Mikołajczak

Z. T. E.

Z inż. D. umówiłem się telefonicznie. Ustaliliśmy odpowiednią godzinę. Nie miałem też specjalnych trudności w odnalezieniu stoiska ZTE. Jest wprawdzie niewielkie, ale przykuwa uwagę gości targowych gustownością rozłożonych ekspozycji.

— Proszę wybaczyć, że nie ma jeszcze napisów — usprawiedliwiał się inżynier. — Ema-liernia, w której zamówiliśmy kilkadziesiąt tabliczek zwołnia ostatnio na życzenie centrali trzy czwarte swoich lakierników.

Powiedziałem, że to nie przeszkadza i że chętnie skorzystam z jego fachowych wyjaśnień. Od razu też podeszliśmy do stojącej na froncie wielkiej obrabiarki.

— To prawdziwa duma naszych Zakładów Techniki Eksperymentalnej — ożywił się kierownik stoiska. — Maszyna, która zastępuje pracę połowy personelu Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dokonywać można na niej obróbki wielu wartościowych kruszców, przede wszystkim dzieł artystycznych. Powieść, film, utwór sceniczny,

obtoczony przez obrabiarkę ZTE, uzyskuje swój właściwy kształt, o wiele doskonalszy niż zamierzał autor. Kąty i załamania zostają starannie wygładzone, a całość nabiera lśniącego, połyskliwego wyglądu.



Rys. L. Kapczyński

Wióry i opilki, rzecz jasna, nie zostają zmarnowane. Przesyła się je wg rozdzielnika do poszczególnych związków twórczych celem ponownego zużycia.

Pogłaskawszy z uznaniem jedną z części tej pięknej, imponującej maszyny, podeszliśmy do innej, znacznie już mniejszej, ale niemniej efektownej.

— To nowoczesna lampa kwarowo-izotopowa do naświetlań. Przeciwdziała uporczywym skrzywieniom kręgosłupa ideowego, zarówno w jedną jak i w drugą stronę od osi głównej. Naprostowuje również zwichnięte piony moralne, z wyjątkiem wypadków wyraźnego złamania. Należy tylko wystrzeżać się nadmiernego naświetlania. Wywołuje to przykre skutki, np. całkowite usztywnienie kręgosłupa, a więc pozbawienie go tak potrzebnej elastyczności i giętkości.

Zaledwie zdążyłem zanotować te interesujące szczegóły, inżynier D. pociągnął mnie do innej maszyny, przypominającej młot pneumatyczny w nowo czesnej fabryce.

— Cóż to za dziwo? — spytałem.

— Nie słyszał pan nigdy o naszej M/628? To mechaniczna sztanca do odciskania medalionów typowych. Do maszyny dołączony jest komplet 24 wzorów, które wystarczy odpowiednio wymienić przy wybijaniu medalionu. Zaraz może je zdemonstruję...

Tu inżynier naciśnął guzik, przesunął hebeleć coś w maszynie zachrząsało i po chwili z dolnej partii aparatu na blaszanej szuflie wypadł duży, ciepły jeszcze, rzeźbiony medalion z portrecikiem, wokół którego wity się misterne literki napisu „Nieugięty”. Przy następnym wybijaniu — po zmianie wzoru — napis brzmiał: „Zasłużony”. „Ma stosunki”, „Na poziomie”, „Głęboki intelekt”, „Swoją czołwiek” — „Kto wie czy nie geniusz” — „Zapowiada się” — „On walczył” — „Ofiarny bez granic” — „Bomba” — itd.

Inżynier patrzył na mnie z triumfującym uśmiechem:

— Medaliony wyrabiane są z lekkiej masy plastikowej, dzięki czemu, mimo dużych rozmiarów można je nosić stale na piersiach bez uszczerbku dla zdrowia.

— Czy macie jeszcze coś ciekawego? — spytałem, spoglądając ukradkiem na zegarek.

— Nie chciałbym pana zbyt długo trzymać. Więc może tak w skrócie: tutaj na prawo — model elektrycznej lodówki do wytwarzania krótkotrwałych przy mrozków. Aparat, który może oddać niewatpliwie duże usługi niektórym naszym ogniowojewódzkim. Tu obok — przenośny piecyk szamotowy ze specjalnie rozszerzonym rusztem do palenia tajnych opinii pracowników. W przeciwieństwie do zwykłych piecyków, ten jest o wiele praktyczniejszy, z uwagi na obfitość materiału

opałowego. Cóż by tu jeszcze panu pokazać? Aha, z drobiazów: czerwony ołówek automatyczny, samoczynny, uniwersalny, zastępuje pracę kilku redaktorów pism terenowych, z dużym zapasem czerwonego grafitu; małe aparaty elektryczne w nasadce powoduje, że ołówek sam może wykreślać nie które ustępy w pracach publicystycznych, bez udziału kierownictwa redakcji. Tutaj — w tym celofanowym opakowaniu: „Fructum”, środek koncepcyjny dla twórców, cierpiących na uporczywą bezpłodność. Jednorazowe użycie (opis na opakowaniu) powoduje prawie natychmiastowe zapłodnienie dobrym pomysłem w wyniku czego po upływie określonego czasu rodzi się dzieło. „Fructum” znajduje się wkrótce w sprzedaży we wszystkich aptekach i zakładach gastronomicznych.

— Czy nie boicie się kradzieży eksponatów? — zapytałem, żegnając się z moim rozmówcą.

— Nie zależy nam na tym zupełnie.

— Dlaczego?

— Wszystkie nasze urządzenia i aparaty zostały już dawno rozchwytywane przez nabywców zaraz po wyprodukowaniu i, jak się dowiaduję, funkcjonują znakomicie. A to, co panu tu pokazywałem, to tylko tekturowe modele i atrapy.

Kierownik obdarował mnie czarującym uśmiechem.

Na lotnisku Tempelhof 700 owiec spasa trawę. Dla ich strzyżenia sprowadzono z NRD trzech specjalistów od tego rodzaju funkcji. Zdaniami władz zachodniego Berlina okazało się jednak, że przepustki „fryzjerów” nie były „formalne” i dlatego ustawiono przy nich uzbrojoną straż.



Przed wszystkim baczcie na nich uważnie, żeby nie rozmawiali z owcami, nie naklinali je do sabotażu, uszkodzenia samolotów, czy wreszcie... różnie może być.

„Berliner Zeitung”

FRASZKI

Konrad Doberschütz

Typ

Kochała go bez pamięci
Nie wiedząc co to jest grzech
Więc z braku tejże pamięci
Kochała ponadto trzech.

Ryszard Podlewski

Ciernista droga kariery

Żony wysokich person nieraz
bywają na drodze kariery ... kładką.

Witold Degler

O ojcostwie

Miłość niesie z sobą wciąż nowe problemy.
Kobiety, nie uwodźcie mężczyzn nazbyt ostro!
W myśl emancypacji — my także mieć chcemy
świadczone ojcostwo!

LECH KONOPINSKI I WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI

Plamietnik targowy

NIEDZIELA

Przyjechała ciocia Fela.

PONIEDZIAŁEK

Staś i Rafalek.

WTOREK

Najpierw worek,
trzy walizy,
cztery kufry,
Wuj Dionizy,
i stryj Onufry.

ŚRODA

Przyjechał pan Łoboda.

CZWARTEK

Halinka i Bartek,
ciocia Franja
z Napachania,
brat Franciszek
z Pudliszek,
ob. Ciurkiewicz z Kozichłóg,
ob. Pipkiewicz, ob. Pupkiewicz —
Uff!

PIĄTEK

Zajęty każdy kątek.
Ciocia Fela
okiem strzela.
Stryj Onufry
liczy kufry.
Wuj Dionizy — na kanapie
Pan Łoboda — w wannie chrapie.
Ob. Pipkiewicz na tapczanie
obejmuje ciocię Franję,
ob. Pupkiewicz — w antresoli
z Ciurkiewiczem wódę goli,
a Rafalek drzemie w szafie...
Ja niestety nie potrafię.

SOBOTA. Ditto.

Szyby wybito.

NIEDZIELA !!!!!!!!

Pierwsza biegnie ciocia Fela,
Zaraz za nią Dionizy,
Staś, Rafalek, trzy walizy,
pan Łoboda, stryj Onufry,
brat Franciszek, cztery kufry,
ciocia Franja
z Napachania,
ob. Pipkiewicz z Pupkiewiczem,
ob. Ciurkiewicz z Kozichłóg...
Tyle ich, że nie policzę!

Szkoda słów!

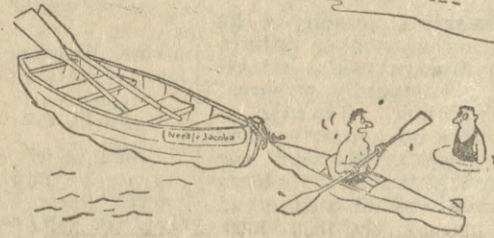
Wszyscy spieszą
zgodną rzeszą —
każdy u bram
staże.
Ci taksówka,
a ci pieszo,
tamci zaś tram-
wajem.

Wrócili wściekli.
Mają znów temat:
— LIPA, NIE TARG!
KIERMASZU NIE MA!



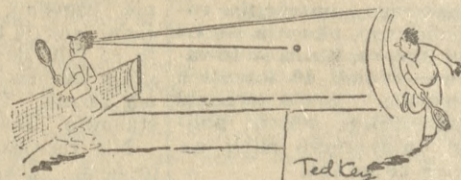
Rys. H. Derwich

Wg „Uilenspiegel”, Amsterdam



— Ja wolę być ostrożny.

„Uilenspiegel”, Amsterdam



Bez podpisu.

Krótki przewodnik po Poznaniu

Mieliśmy wydać duży przewodnik z myślą o gościach MTP i miasta, lecz z powodów technicznych (czyt. od nas niezależnych) ograniczamy się na tym miejscu do dużego skrótu, żeby choć w ten

2) Nie rzucaj śmieci na chodnik, od tego jest jezdnia.

3) Pamiętaj, że „kolega” to jedynie zawołanie poznańskich kelnerów.

4) W kasie Opery legitymuj się dowodem, że nie jesteś z Pozna-

Warto też zwrócić uwagę na uliczną sygnalizację świetlną przy skrzyżowaniach ulic. Sygnalizacja przeważnie nie działa, ale podobno istnieje plan rozwieszenia sznurów z lampionami, żeby choć jakąś rolę spełniły słupy sygnalizacyjne. Nie potrzeba być uważnym przechodniem, żeby znowu przekonać się o sentymencie Wielkopolan do przeszłości, niekiedy zamierzając: wystarczy przyrzeć się taksówkom.

Idziemy dalej obroną drogą, która prowadzi nas na „Starówkę”. Stare kamieniczki otoczone wieńcami piękny ratusz — ślicznie tu, lecz za dnia. Ze zmierzchem zaś „ciemno wszędzie, głucho wszędzie — kiedy wreszcie ruch tu będzie”? Ale do tego potrzeba uruchomienia trzeciej placówki: „Delikatesy” na Starym Rynku.

Wracamy teraz do centrum miasta przez plac Wolności, na którym mijamy pod numerem 4 największą atrakcję miasta: podwórze, które prowadzi do salonu wystawowego Zw. Polskich Art. Plastyków. Zatrzymaj się, zobacz, zasknij, i zapomnij, żeś widział te sterty skrzyń „Delikatesowych”, te papierzyska, deseczki, butelki.

Wytrwale idziemy jednak dalej. To nic, że zwykły kurz zatyka nos, oczy i usta. Uspokój się przechodniu, od tego nikt nie umarł. Masz za to świetną okazję, by odwiedzić pływalińnię na Niestachowie, gdzie czeka cię przyjemna, odświeżająca kąpiel. Nie w basenach wprawdzie, ale... pod natryskiem.

Zyczymy ci powodzenia w wędrówce po Poznaniu. A jeżeli kurz i zmęczenie zbytnio ci dokuczają, pamiętaj, jest jeszcze zawsze straż po żarna.

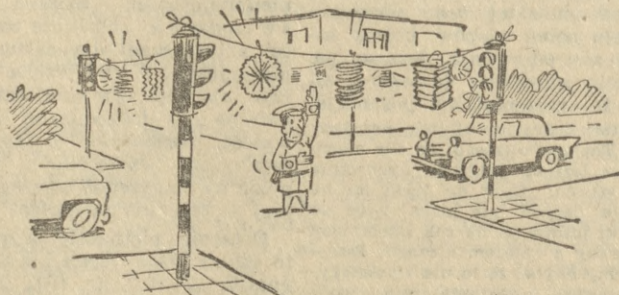
to wszystko włącza się do sieci, a w nocy... połowa się świeci.

Za zespół redakcyjny: t. h. z.

sposób wypełnić dotkliwą lukę w dawniczy.

MAŁY PORADNIK DLA PRZYJEZDZNYCH

1) Nie pchać się do tramwaju, bo tak cię wepchną.



Rys. H. Derwich

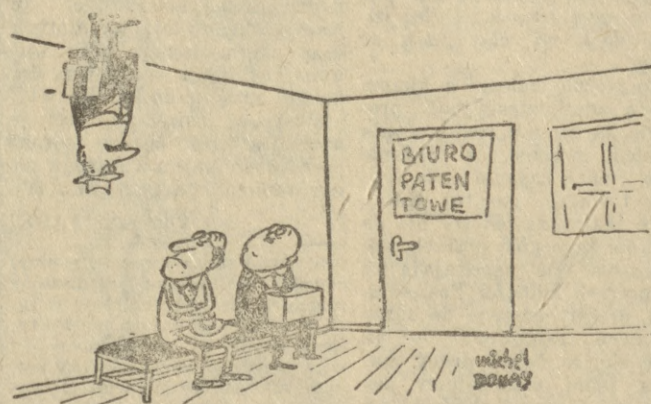
nia: bilet na widownię murowany.

5) Umieczyłeś się — połóż się w parku na trawie, taki przyjęty tu zwyczaj.

KRÓTKI PRZEWODNIK

Kierując się z dworca do miasta zobaczmy od razu pierwszoplanową budowlę, były zamek, w którym obecnie mieści się MRN oraz wieloletni pokaz metody odbudowy wania sali królewskiej. Nieco dalej, po prawej stronie ul. Czerwonej Armii stoi budynek, który świadczy o sentymencie poznańskich do „pamiętek”. W tym wypadku jest to dom Miejskiej Biblioteki w dawnej szkole powszechnej. Ta „pamiętka” mówi ci przechodniu, o dbałości w konserwowaniu podziurawionych murów. Uchylił kapelusza.

Przyjezdni zechcą zwrócić uwagę na fakt, że miasto nasze przechodzi z gazowego na elektryczne oświetlenie ulic. Ustawia się słupy betonowe, zawieszają lampy...



Bez słów.

Rysunki: Ludomir Kapczyński